



Przewodnicy na Mont Blanc

Do wyprawy w Alpy Sabaudzkie przygotowaliśmy się od paru miesięcy. Kompletowaliśmy sprzęt i wydawnictwa dotyczące tej części Alp. Wyjazd zaplanowany był na termin 18-30.08. Zgodnie z planem wyjechaliśmy z N.Śącza o godz.19. Autokar marki "Jelcz" wyladowany był granic możliwości i wiozł 40. osób na wyzwanie przygody alpejskiej. Jechaliśmy trasą przez Wenecję, Padwę, Werone, Mediolan do Courmayeur, zwiedzając po drodze wymienione miejscowości. Courmayeur to centrum alpejskie po stronie włoskiej; miejscowość bardzo ładnie zagospodarowana z całym zapleczem sportowo turystycznym, dużo wyciągów narciarskich a przedewszystkim to niezapomniana panorama Alp. Na prawo nad doliną Ferret rozległa grań Grandes Jorasses, a na lewo nad doliną Vény masyw Mont Blanc ze słynną granią Peuterey. Pośrodku Torino z widoczną stacją kolejki linowej i jedna z najbardziej malowniczych turni Dente del Gigante/Ząb Giganta/. Sam Mont Blanc z centrum Courmayeur jest niewidoczny, przysłania go niewysoki wierzchołek góry Chelif ze statua Matki Bożej na wierzchołku. Pierwsze dni pobytu w Courmayeur to próba aklimatyzacji i częściowego poznania tej części Alp. Stwierdziliśmy że znakowania szlaków turystycznych mogli by się uczyć od nas. Jest ono fatalne a na rozdrożach niema żadnych oznakowań. Pierwszy dzień chodzenia po Alpach to łatwe turystyczne przejście doliną Vény do jeziora lodowcowego Miage, skąd na M. Fortin(2758) i granią na M. Fawre(2967) zeszlismy do Courmayeur. Trasa bardzo prosta i łatwa a nadewszystko piękna widokowo. Jest to grań naprzeciwko Mont Blanc a mnie osobiscie urzekła swoją niedostępnością i urodą grań Peuterey ze smukłą Aig Noire de Peuterey i postrzępionymi turniami les Dajmes Anglaises/Damy Angielskie/. Porównanie do angielskich dam jest wielce niekorzystne dla angielskiej płci nadobnej, jako że w języku alpejskim turnie te są bardzo dumne ale wstrętne we wspinaczce. Bezprzecznie grań Peuterey odchodząca

od Mont*Blanc na południe jest jedną z najładniejszych górskich grani. W następnym dniu weszliśmy od doliny Ferret na Testa Bernarda(2534) co można porównać do chodzenia po naszych Tatrach Zachodnich. Trasa widokowo ładna, trudności żadne. W obie doliny tj. Vény i Ferret dojeżdża się małymi autobusikami gdyż zwykły autobus "złamał" by się na zakrętach.

Trzeci dzień pobytu w Alpach to góra na którą wszyscy wyjeżdżają kolejką linową/drogo/, ale dla nas była celem wejścia pieszego. Torino(3375) bo o niej mowa posiada schronisko na szczycie a powyżej jest jeszcze stacja kolejki na Helbronnerze(3462), szczycie granicznym pomiędzy Włochami i Francją. W parę osób przeszliśmy lodowcem Geant -na stronę francuską podziwiając z mieszanymi uczuciami rozwiązania techniczne kolejek linowych. Pani w butach na obcasach wsiadając do wagonika kolejki w Courmayeur, przesiadając się cztery razy wysiada po stronie francuskiej w Chamonix, mając po drodze okazje zobaczyć niezapomnianą panoramę Alp, będąc na jej głównej grani. Jest to udogodnienie wykorzystywane też przez narciarzy, którzy w samym środku lata jeżdżą na doskonale przygotowanych trasach narciarskich na lodowcu Geant.

W następnym dniu żegnamy się z Włochami i tunelem pod Mont Blanc przejeżdżamy na stronę francuską do Chamonix, w nadziei że nazajutrz rano wyruszymy na Mont Blanc, jako że pogoda w ostatnich dwóch dniach była wyjątkowa. Przez cały dzień wierzchołek "Białej Góry" był -w słońcu co się rzadko zdarza, ponieważ przy dobrej pogodzie widoczny jest on tylko z rana, a później otacza się tajemniczym welonem z chmur. W centralnym instytucie meteorologicznym dla Alp w Chamonix odradzano nam wyjście w dniu następnym tłumacząc -że może nas złapać przewidywana burza nad Mont Blanc i doradzano wyjście z jednodniowym opóźnieniem. Tak też zrobiliśmy wykorzystując dzień przerwy na "spacer" po lodowcu Mer de Glace/Morze Łodu/.

W dniu proponowanym nam przez instytut pojechaliśmy do Le Fayet(584) skąd kolejką szynową zwaną górskim tramwajem wyjechaliśmy na wysokość 2372m. a z tamąd wszyscy razem doszliśmy do wys. 2685m gdzie pożegnaliśmy się z resztą grupy i- w 16 osobowym zespole ruszyliśmy na Mont Blanc, na którego wejście zaplanowane było na dzień następny. Pewna skała i dobra ścieżka pozwalała na dobre tempo. Po upływie może 1,5 godz. minęliśmy schronisko Tete Rouse(3167) pozostawiając je z boku i podeszliśmy pod zdradliwy jak się okazało żleb opadający spod schroniska do którego zmierzaliśmy na nocleg-Aig du Gouter(3817) Zdradliwość tego żlebu polegała na częstych lawinach kamiennych, które nim zbiegały. Co jakiś czas topniejący lodowiec u góry wypuszczał kamień który powodował lawinę. Sam żleb należało wytrawersować, aby dostać się na przeciwległe dość szerokie żebro skalne a nim do góry. Trawers przez żleb mógł liczyć około 40m i należało po upewnieniu się że nic z góry nie leci szybko przebiec go mając na plecach kilkadziesiąt kilogramów. Nasza grupa trzy razy musiała się kryć za załomami skalnymi przed fruwającymi kamieniami, ale udało się- bo w takich przypadkach to albo się uda albo..... Samo podejście do

schroniska można by porównać do wejścia na Łomnice drogą Jordana. Pod wieczór dotarliśmy do schroniska w nadziei wygodnego noclegu, pomimo że nie byliśmy wcześniej zamówieni. Samo schronisko stoi na skraju lodowca a zaopatrzenie dostarczane jest helikopterem. Wode biorą z wydłużonej dziury w lodowcu a ubikacje w ilości dwóch kabin zbitych z desek wiszą nad przepaścią i nie było by dużej przesady kiedy korzystając z nich było by się asekurowanym. Kiedy Antek Piotrowski oznajmił nam że miejsca są, tylko musimy pozbierać po 90 franków, każdy z nas był pewny że mamy łóżka i z takim przekonaniem oczekiwaliśmy godz. 20 jako że o tej godzinie miano nam udostępnić nocleg. Trza było widzieć nasze miny kiedy gospodarz zamiast z kluczami od pokoi przyszedł z miotłą aby nam zamieść podłogę w jadalni. Jedyna usługa za 90 franków, to zamieciona byle jak podłoga. Był to najdroższy jak dotychczas nocleg jaki miałem na podłodze. Dopiero po powrocie do Polski, uświadomiłem sobie że w cenie noclegu wliczone jest "umożliwienie" wejścia na Mont Blanc, jako że komu by się chciało wstać przed drugą w nocy jeżeli by spał w łóżku, a tak budząc się co pare minut nie było to trudne - tak wczesne wyjście gwarantowało wejście i zejście z Mont Blanc. Kiedy kładliśmy się "spać" było w jadalni całkiem ciepło, ale z upływem czasu ubieraliśmy wszystko co mieliśmy pod ręką i głową gdyż straszliwy wiatr wydmuchał ciepło. O godzinie drugiej w nocy zaczęliśmy wychodzić ze schroniska przy wturze potwornego wiatru. Całe schronisko dudniało od niego a potęgowała to jeszcze blacha którą schronisko jest obite. Wiązaliśmy się w zespoły trzy osobowe, jeden był cztero osobowy. Zespoły oczywiście były wcześniej podobierane. Moja trójka to Antek Piotrowski, Jurek Baranowski i ja. Tego dnia na tą trasę wejścia ruszyło kilkanaście zespołów, z różnych krajów. Bardzo uroczco wyglądał ten ruszający korowód, w pełnej ciemności widać było przesuujące się nie postacie, lecz światełka czołówek. Najbardziej we znaki dawał się przeraźliwie mocny i zimny wiatr. Siła jego była tak duża, że zapierała dech w piersiach i trza było uważać bo mógł zwalić z nóg. Od schroniska podejście na Aig du Gouter(3863), a następnie podejście na Dome du Gouter(4306), jest stosunkowo łatwe, zmrożony śnieg powodował że raki trzymały się doskonale, ale to łatwe gmatwał szalejący wiatr. Obniżając się na przełęcz COL du Dome(4240) musieliśmy podchodzić do schroniska Vallot(4362). Trudno to nazwać schroniskiem gdyż nie posiada ono stałej obsługi, jest to raczej typowy schron górski, bardzo szpetny, obity blachą z pola i wewnątrz przez co jest bardzo zimny a do tego pomimo że jest jednoizbowy to straszny brud odpychał od pozostania w nim. Kiedy podchodziliśmy to do schronu nawet nie wchodziliśmy, tylko chcieliśmy jak najszybciej wejść na Mont Blanc pomimo że mgła była tak duża, że na odległość paru metrów nie było nic widać a ten szalejący wiatr stwarzał anormalne warunki. Przed nami była najtrudniejsza część drogi, podejście przez tzw. konie-droga grzbietowa bardzo eksponowana. Niestety pogoda odebrała nam możliwość rozkoszowania się wejściem na samym szczycie, jak również możliwość zrobienia zdjęć. Kiedy nasza trójka dotarła do

szczytu gdzie nie było nic widać oprócz tyczki szczytowej, padliśmy na kolana odmówiwszy modlitwę dziękczynną i czym prędzej zaczęliśmy schodzić, gdyż ja przestałem mieć czucie w palcach prawej ręki od przemarznięcia. Po drodze schodząc mijaliśmy podchodzących kolegów którzy bardziej przypominali oszronionych dziadków mrozów. W zejściu zatrzymaliśmy się u Vallota czekając na reszcie naszej grupy. Na Mont Blanc weszło z naszej grupy 12 osób-są to licząc zespołami: S. Smaga, J. Bugajski, L. Traciłowski-S. Leśnik, P. Piwowar, A. Baranowski-H. Haraf, G. Kołat, K. Krokowski i nasz zespół tj. A. Piotrowski, J. Baranowski, A. Sobczyk.

Jak wszyscy dotarli do Vallota zaczęliśmy szybkie schodzenie lodowcem Bossons, tak dobrze widocznym z Chamonix. Początkowo zejście nie nastroczało żadnych trudności, rozkoszowaliśmy się widokiem zerw Mont Maudit(4468) i iglicą Aig du Midi(3795). Poniżej Vallota już na lodowcu Bossons szliśmy przy pełnej widoczności i w słońcu a nad nami na Grani Mont Blanc dalej szalał wiatr i widoczność zerowa. Zaczęliśmy się potrochu rozbierać i robić nareszcie zdjęcia. Antek sięgnąwszy do plecaka po wodę był rozczarowany gdyż niestety zamarzła mu w bidonie. Do schroniska Mulets(3051) nie mieliśmy specjalnych trudności w zejściu z wyjątkiem jednego trawersu gdzie się włos jeżył. Poniżej schroniska zaczęliśmy mieć problemy z odszukaniem drogi w labiryncie seraków i szczelin lodowych. Przy przekakiwaniu jednej ze szczelin lodowych nasz kolega złamał nogę i konieczne było korzystanie z usług helikoptera i ich służb górskich. Mieliśmy możliwość podglądnać sprawne funkcjonowanie ratownictwa górskiego w Alpach opierającego się głównie na sprawnym sprzęcie i bardzo dobrej organizacji. Cała akcja trwała około 1,5 godz. łącznie z powiadomieniem. O godz. 23 zameldowaliśmy się na campingu klnąc na te długie wejścia i zejścia alpejskie/złudne odległości/. Pomimo zmęczenia i późnej godziny uczciliśmy wejście lampką wina? mając nazajutrz możliwość wypoczęcia w autokarze, który przez Genewę, Lozanne, Monachium i Pragę wiózł nas szczęśliwie do Nowego Sącza.

A. Sobczyk

"Jaskiniowcy donoszą"

W pierwszych słowach donosimy, że bardzo nam przykro, iż nie na bieżąco informujemy Szanownych Czytelników "Echa Beskidu" o naszych poczynaniach. W tej sytuacji nic innego nam nie pozostaje jak przeprosić - co mamy nadzieję usatysfakcjonuje czytelników a też uspokoi nasze sumienia.

W poprzednim numerze 2/6/ wspomniano krótko, że Klub nasz przeprowadził kurs taternictwa jaskiniowego dla początkujących. Jest to prawda. Kurs rozpoczął się 24.02. a skończył się 5.07.92r. W początkowym etapie kursanci odbywali cotygodniowe posiadówki, słuchając z coraz mniejszym zainteresowaniem tego co może ich lub można spotkać w górach i jaskiniach. Wreszcie 6.06. w skałkach k. Rożnowa przekonali się, że karta zdrowia sportowca nie załatwia sprawy samego zdrowia, które do jaskiń po prostu

trzeba mieć. Od 27.06. do 5.07.92r. zdziesiątkowani przez egzamin teoretyczny, kursanci prażyli się w pełnym słońcu na skałkach koło Częstochowy błogosławiąc zimno jaskiń Gór Sokolich, takich jak Olsztyńska, Korolowa, Urwista, Studnisko i Pod Sokolą Górą. Kurs dla początkujących ukończyło szczęśliwie 8 osób.

Ale cofnijmy się w czasie, do mroźnej zimy.

Od 27.02. do 1.03.92r. przeżyliśmy kolejny biwak eksploracyjny w tatrzańskie jaskini Ptasia Studnia. Podczas biwaku sprawdziliśmy większość "okien" w Studni Romea i Julii /P, 57/ i odkryliśmy około 150 m. nowych ciągów, w tym podchodzący blisko pod powierzchnię Meander Kapelutich.

Od 19-22.03.92r. zorganizowaliśmy następny biwak, który tym razem poświęciliśmy na kartowanie/dokumentację/ odkrytych wcześniej meandrów i sprawdzenie stropu Komina Ostrowskiego. Komin okazał się być dużo niższy niż przypuszczaliśmy i liczy około 40 m. wysokości. Wykonaliśmy dokumentację kolejnych 300m. i tyleż orientacyjnie nam jeszcze zostało, oczywiście z tego co już znamy. Tak więc obecnie Partie Sąddeckie w Ptasiej Studni liczą sobie około 2 km. długości.

26-28.03.92r. odbył się kolejny wyjazd eksploracyjny do Ptasiej Studni-wyjazd podczas którego nie odkryto nawet 1 cm. nowego, gdyż nagła odwilż w Tatrach spowodowała zalanie /praktycznie pod strop / przekopu w Nad Dachem, zalanie naszej drogi dojścia do Partii Sąddeckich. Parogodzinne próby pozbycia się wody nie dały widocznych rezultatów więc sprawę odłożyliśmy na później czyli do

1.05.92r. kiedy to krótki rekonesans w jaskini Nad Dachem znowu mocno zmienił nasze plany. W przekopie nadal zalegała woda, więc nie zastanawiając się zbyt długo....

2.05.92r. poszliśmy do jaskini Bańdzioch Kominiarski w wyjątkowo ciasny ciąg korytarzy i studni, by ulżyć psychice i przełamać narosłe od lat klubowe mity co do ludzkich możliwości wrzeciskaniu się przez bardzo wąskie szczeliny. Mit padł a dawni bohaterowie poprzedniego przejścia nieco zmaleli w oczach młodzieży.

Między 18 a 20.06.92r. bardzo liczną grupą odwiedziliśmy jaskinię Niedźwiedzią koło Barnowca, głównie po to by skorygować pomiary kartograficzne. W wejściu do jaskini brało udział trzech ratowników z Grupy Krynickiej GOPR, którzy na własne oczy mogli zobaczyć i ocenić możliwości ratownicze w tej jaskini. Tak jak my nie widzą tego w ogóle.

24.07.-2.08.92r. odbył się obóz w Tatrach Zachodnich, głównie przeznaczony dla absolwentów kursu dla początkujących. Zorganizowaliśmy aż 11 wejść i odwiedziliśmy jaskinie takie jak: Pod Wantą, Zimna, Wodna pod Pisaną, Wielka Litworowa, Nad Dachem /dla ciekawych woda z przekopu zeszła/, Kozia, Snieżna. Pierwszego dnia obozu szukaliśmy w Dolince Litworowej możliwości dostania się do Partii Sąddeckich w Ptasiej Studni bezpośrednio z powierzchni. Znaleźliśmy miejsce, które próbowano sprawdzić dogłębnie/sensu stricto/.

28-30.08.92r. poprzez wykopanie około 3m dł. korytarzyka w stropie zamulonego meandra. Teoretycznie /wynika to z pomiarów kartograficznych/ zostało jeszcze 5m do wykopania, by dalej

trafić na wolną od osadu przestrzeń Meandra Kapuletich. Czas pokaże na ile teoria sprawdza się ze złożonością przyrody.

Ponadto podczas wakacji w większych i mniejszych grupkach chodziliśmy po Tatrach Wysokich: na początku sierpnia odbyły się wycieczki w otoczenie Doliny Kieżmarskiej, Zimnej Wody i Wielickiej, pod koniec sierpnia w otoczenie Doliny Białej Wody.

W wyjazdach do Rożnowa, oczywiście na skałki, przodował w tym sezonie kol. Grzegorz Rzeszowski, który blisko 2 tygodnie /w różnych terminach z różnymi partnerami/ poświęcił na doskonalenie umiejętności wspinaczkowych.

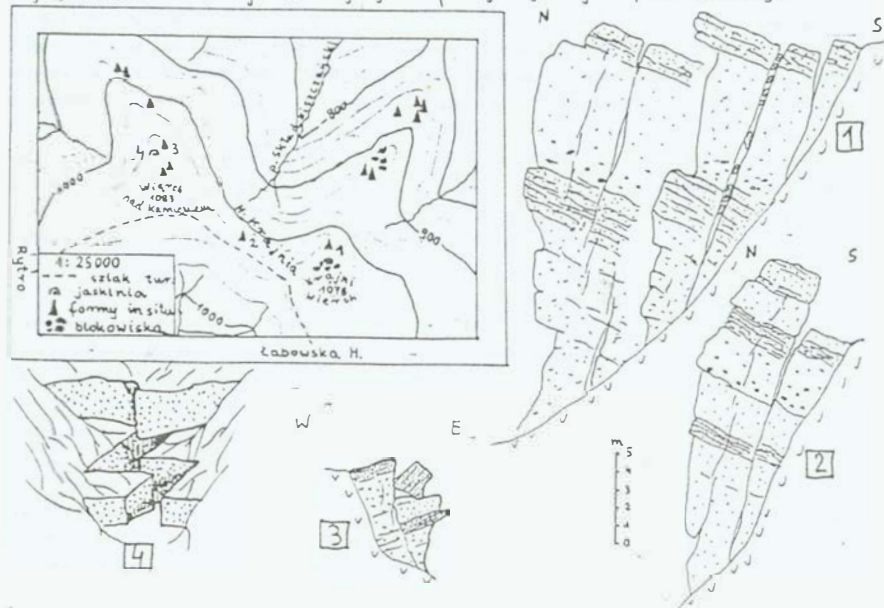
Anna Antkiewicz-Hancbach

Kacik krajoznawczy:

Osobliwy zakątek skalny Beskidu Sądeckiego

Przewodniki turystyczne po Beskidzie Sądeckim nie zajmują się szerzej obiektami przyrody nieożywionej. Na przykład, w rejonie... pochłoniętej już przez las, dawnej Hali Krajniej wspominają o istnieniu jedynie dwóch ambon skalnych. Sukcesja lasu jest tu tak zaawansowana, że leżące nieco na uboczu skały są już od lat niewidoczne ze szlaku i jakby zapomniane przez turystów. Oprócz nich, w bliskim sąsiedztwie Hali, sterczy w dziewiczym lesie kilkadziesiąt różnych obiektów skalnych, w tym kilkanaście dużych, ponad pięciometrowych. O tych ostatnich brak jakichkolwiek informacji w przewodnikach. Orientacyjną lokalizację tylko dużych form przedstawia mapka. Widać wyraźnie,

Występowanie skałek w rej. Hali Krajniej - i pokrój wybranych form skalnych



że wychodnie skalne grupują się w obszarze źródłiskowym potoku Składziszczkańskiego. Wyznaczają go grzbiety odchodzące ku północy od- nomen omen- Wierchu nad Kamieniem/1083m/ i od Krajniego Wierchu/1076m/ oraz leżąca między nimi Hala Krajnia.

Budulcem skałek są gruboziarniste piaskowce magurskie, występujące w grubych, kilkumetrowych ławicach. Wychodnie tych piaskowców tworzą ciągi piętrowo ułożonych ambon, ścian, stopni i progów w naturalny sposób zespolonych z podłożem, tzw. form "in situ". Spłaszczenia grzbietów zalegają blokowiska, gdzie utwory skalne są efektem oderwania mas skalnych od podłoża i grawitacyjnego przemieszczenia. Obszar występowania skałek godny poznania jako wartość sama w sobie, dostarcza też wielu pouczających przykładów współdziałania geologicznych procesów rzeźbotwórczych. Są to głównie: denudacja /obnażanie skał podłoża przez obrywy i osuwiska zwietrzelinowe/, wietrzenie i erozja. Dzisiejszy kształt i rzeźba skałek jest właśnie wypadkową działania procesów niszczących i oporu materiału skalnego.

Szczyt Krajniego Wierchu/1076m/ wieńczą potrzaskane platformy i stoły skalne efektownie oplecione korzeniami drzew. Poniżej szczytu rozciąga się blokowisko porośnięte puszczańskim lasem z tkwiącymi tu i ówdzie niewielkimi ambonkami i progami skalnymi. Nieco dalej, ku północy, na grzbietowym progu sterczy potężna, podwójna ambona, zwana Diabelskimi Skałami/rys. 1/. Jest to bodaj jedyna w tej okolicy ambona odwiedzana czasem przez turystów. Wzmiankę o niej wraz z legendą o wyrodnym córkach zamieścił Wł. Krygowski w swoim przewodniku. Poniżej Diabelskich Skał grzbiet obrywa się dwustopniowymi, silnie potrzaskanymi ambonami. Ich imponujący wygląd nieodparcie kojarzy się ze zwaliskami jakiejś średniowiecznej warowni. Szczególnie urokliwe miejsce rozciąga się poniżej "ruin warowni". Tworzy go rozległe blokowisko beładnie spiętrzonych, wielkich głazów-istny labirynt skalny. Z niewielką przesadą teren ów uznać można za namiastkę słynnych tatrzańskich Wantuli. Jeszcze kawałek dalej ku północy wyrasta na stromym grzbiecie oryginalne skalne miasto-skupisko czterech kilkumetrowych amboni wielu mniejszych form.

W centrum obszaru stanowiącego niegdyś Halę Krajnią wznosi się na przepaścistym stoku, niełatwa do odszukania maczugowata ambona/rys. 2/. Gdzieś tu na Hali rośnie ponoć krzak kosodrzewiny, a wśród roślinności naskalnej wprawne oko odnajdzie widłaka alpejskiego.

Grzbiet wybiegający ku północy od Wierchu nad Kamieniem/1083m/ wyraźnie zaznacza swój bieg już tuż pod szczytem. Tworzy go skalista grańka, ostro łamiąca się ku wschodowi. W pewnej odległości od szczytu wyrasta ze stoku efektowna ambona z oknem /rys. 3/. W jej górnej partii zawieszony jest, niemalże na granicy stabilności, wielki, luźny blok skalny. Wydaje się, że wystarczy go pchnąć, a runie po stoku sięjąc spustoszenie. Blisko ambony "z oknem", w niewielkiej kotlinie odnaleźć można wylot krótkiej jaskini. Jest to właściwie rozwarta szczelina tektoniczna, powstała wskutek pęknięcia i rozsunęcia mas skalnych w obrębie jednej ławicy piaskowców. Świadczą o tym idealnie przystające do siebie ściany wnętrza grotu. Wylot jaskini tworzy załamujący się dwukrotnie pod kątem prostym rów

/rys. 4/-podobny do cyfry 4. Przechodzi on w podziemny, prosty korytarzyk, zwięzający się ku końcowi. Poniżej groty sterczą na załamaniu grzbietu liczne progi, ścianki i niewielkie ambony. Jedna z nich widziana z boku przypomina tępą ostrógę o silnie przewieszzonej części szczytowej. Jeszcze dalej ku północy dwie sporych rozmiarów, blisko stojące ambony utworzyły rodzaj bramy.

Jeśli kiedyś zapragniesz Czytelniku, poznać nieznaną dziwą przyrodę nieożywioną, opuść znaną Ci dobrze górską ścieżkę i pójdz tam, gdzie jeszcze nie byłeś. Może jednym z takich miejsc są okolice dawnej Hali Krajniej? Zobaczysz tajemniczy, dziki, choć urokliwy skalny świat. Tu jeszcze gospodarzy sama natura, a pierwotna puszcza zazdrośnie strzeże dostępu do swych tajemnych rewirów. Trud wspinaczki po skalnych progach i uskokach, trud mozolnej wędrówki po skalistych bezdrożach, gdzie paprociowe łany muskają zroszone potem czoło a zwiewne pajęczyny motają wędrowca swoimi lepkiemi niciami—to trud, którym okupuje się owo wtajemniczenie.

Jerzy Macek

E P I T A F I A

Józef Bogusz
/1884-1978/

Prof. Józef Bogusz urodził się 12.06.1884r. w Siedliskach pow. Gorlice. Po ukończeniu filologii klasycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim w roku 1911 rozpoczął pracę pedagogiczną w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Sanoku, a następnie w II Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego w N. Sączu a zakończył swoją pedagogiczną pracę w I Liceum im. J. Długosza w Nowym Sączu. Ponadto w latach 1922-1923 ukończył państwowy kurs wychowania cielesnego w Krakowie. W roku 1951 przeszedł na zasłużoną emeryturę.

Przez cały okres studiów i pracy nauczycielskiej prof. Bogusz udzielał się bardzo czynnie społecznie. Najpierw jeszcze przed I woj. św. w Towarzystwie „Szkoły Ludowej”, przyczyniając się wybitnie do szerzenia oświaty na terenie wsi i miasteczek województwa krakowskiego -z narażeniem swej wolności przewożąc przez granicę „bibułę” propagandową na teren „Królestwa”. W okresie międzywojennym pracował tam nadal, jak również na terenie Sądeczyny aż do czasu okupacji hitlerowskiej.

Z jeszcze większym zapalem działał w Polskim Towarzystwie „Sokół”, które obok tężyzny fizycznej miało w swych założeniach wpajać u swych członków świadomość narodową. Tu doszedłszy do stanowiska Naczelnika Okręgu działał niezwykle energicznie, biorąc równocześnie udział w licznych zlotach i zjazdach.

Największą jednak pasją Jego życia była od dziecka turystyka i krajoznawstwo. W czasach szkolnych a potem swej pracy pedagogicznej, znajdując się stale w pobliżu gór, nie mógł nie ulec ich urokowi. Trzeba pamiętać, że wówczas przed I woj. św. ruch turystyczny w górach, szczególnie w Tatrach, był jeszcze bardzo słaby i wędrówki młodego nauczyciela w towarzystwie

małżonki, równie jak on zauroczony górami, był siłą rzeczy ograniczony. Prof. Bogusz uprawiał nie tylko wędrówki letnie. Z równym zapalem uprawiał-i to jeszcze w latach 1911-1914 narciarstwo, organizując nawet dla młodzieży gimnazjalnej kursy narciarskie. Zamiłowanie to rozwinął szczególnie w okresie międzywojennym, kiedy to zorganizował Kółko Narciarskie, do uczestnictwa w którym zachęcił 45-ciu uczniów. Dzięki Jego usilnym staraniom dyrekcja Gimnazjum zakupiła dla kółka 15-cie par nart, co pozwoliło, kiedy tylko warunki śniegowe dopisywały- przemierzanie pod Jego kierunkiem bliższych i dalszych szlaków Sądeckizny.

Dopiero po I woj. św. związał się z Oddziałem PTT "Beskid" a zwłaszcza kiedy to 24 kwietnia 1927r. na Walnym Zjeździe Oddziału został wybrany jego sekretarzem. Funkcję tą pełnił przez dwie kadencje, pozostając następnie czynnym działaczem Zarządu przez okres 12-tu kadencji. W końcu został wybrany członkiem, potem przewodniczącym i ponownie członkiem Komisji Rewizyjnej, gdzie ogromną pracowitością, wiedzą i sumiennością udzielał się do ostatnich dni swego bogatego życia, z jedyną przerwą w czasie okupacji hitlerowskiej, kiedy to działalność Towarzystwa została zawieszona.

Za długoletnią pracę na polu turystyki został odznaczony Złotą Honorową Odznaką PTTK, oraz za pracę zawodową Srebrnym Krzyżem Zasługi, brązowym i srebrnym Medalem za długoletnią służbę, złotą odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego i licznymi odznaczeniami regionalnymi.

Zmarł 11.03.1978r. i pochowany został w grobowcu rodzinnym na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu.

W. Szoska

Stefan Krajewski

1902-1983/

Urodził się w 1902r. w Nowym Sączu jako syn znanego przemysłowca. Po skończeniu Wyższej Szkoły Handlowej w Krakowie pracował kolejno w bankowości, w Kasie Zaliczkowej i Komunalnej Kasie Oszczędności a następnie w Spółdzielni Inwalidów i w Zrzeszeniu Właścicieli nieruchomości w Nowym Sączu. Na emeryturę przeszedł w 1979r. W pracy zawodowej cieszył się zawsze uznaniem przełożonych i ogromną sympatią współpracowników.

W listopadzie 1918r. brał udział jako goniec Polskiej Komendy Miasta Nowego Sącza w rozbrajaniu austriackiego batalionu stacjonującego w szkole im. kr. Jadwigi w N. Sączu.

W 1920r. brał udział jako ochotnik w "uderzeniu z nad Wieprza" w ramach bitwy o Warszawę, zwanej "cudem nad Wisłą". Za udział w wojnie polsko-bolszewickiej otrzymał od Obywatelskiego Komitetu Obrony Kraju "Dyplom Odznaki Ofiarnych O.KOP 1920r.", odznakę honorową "Stanęli w Potrzebie" i "Medal za wojnę 1920r."

W 1939r. brał udział w randze podporucznika jako adiutant kpt. Jelenia w Baonie Obrony Narodowej "Nowy Sącz" na szlaku bojowym od Krzyżówki koło Krynicy do Lwowa.

W czasie II woj. św. związał się działalnością konspiracyjną jako oficer AK 1PSP. Wstąpił się, jako administrator budynku, wraz z innymi pracownikami Komunalnej Kasy Oszczędności, uratowaniem

Władysława Jagielly, znajdującego się na I piętrze gmachu-kiedy dyrekcja KKO otrzymała polecenie zniszczenia tego symbolu polskości. Dzięki temu-po wojnie został szybko przywrócony na właściwe mu miejsce.

Aresztowany przez gestapo w 1944r., szczęśliwym przypadkiem zwolniony z więzienia, przetrwał wojnę i po wyzwoleniu powrócił do pracy w KKO.

Przez całe życie był społecznikiem dużego formatu. Jego zainteresowania kulturalne znalazły ujście w długoletniej działalności w Towarzystwie Spiewaczym "Echo", w chórze mieszanym P.S.S. i wraz z małżonką w Międzyspółdzielniowym Zespole Regionalnym "Lachy".

Największą jednak Jego pasją była zawsze turystyka. Od młodzieńczych lat do ostatnich dni swego życia był czynnym turystą, świetnym przewodnikiem wycieczek pieszych letnich i narciarskich w Beskid Sądecki, Gorce i Pieniny, przekazując z ogromnym zapałem swe bogate doświadczenie młodszym koleżankom i kolegom. Członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział "Beskid" w Nowym Sączu był od 1925r. W latach 1930-1932 był członkiem, jak się to wówczas nazywało-Komisji Kontrolującej, a od 1932r. do wybuchu wojny-skarbnikiem, w latach 1945-1976 członkiem a później przewodniczącym Komisji Rewizyjnej i od 1976r. do śmierci czynnym członkiem Prezydium Zarządu Oddziału PTTK "Beskid". Po utworzeniu ZW PTTK w N. Sączu był również przez cały czas członkiem jego Prezydium. W tym okresie był zarazem współorganizatorem wielu imprez turystycznych, rocznicowych i wycieczek autokarowych dla działaczy PTTK po całym kraju i do krajów sąsiednich, jak również dla pracowników PSS.

Za długoletnią owocną pracę społeczną został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, jedną z pierwszych Złotą Honorową Odznaką PTTK, złotą odznaką "Zasłużony Działacz Turystyki" i licznymi odznaczeniami regionalnymi.

Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w roku 1983 i pochowany został w grobowcu rodzinnym na cmentarzu komunalnym w N. Sączu.

Jak powiedział mgr. Antoni Sitek żegnając Go na pogrzebie w dniu 31.12.1983r. "pozostanie na zawsze w naszej pamięci jako prawy człowiek, dobry pracownik i bardzo dla miasta zasłużony działacz społeczny na odcinku oświaty, kultury, i turystyki. Cześć Jego pamięci".

W. Szoska

Dawnych wspomnień czar. . . .

Miałam już nie pisać o moim mieście, bo uważam, że nie należy przesadzać z wspomnieniami-może moje rówieśniczki i chętnie wracają do nich, ale czy młodzi nie powiedzą "e zebrali się wapiakiowi na wspominki", ale kiedy młodsze koleżanki i koledzy nagabywali mnie o dalszy ciąg, że przecież tego nie znają, że to ciekawe itp. -zdecydowałam się i spróbuję jeszcze raz, lecz trochę inaczej. Nie będzie to "Pamiętnik Sadeczanki", bo pani Danielewicz oparła się na dokumentach źródłowych owych czasów a ja piszę z pamięci, a przecież pamięć jest zawodna, więc jeśli coś pokręciłam-wybaczcie.

Na wstępie muszę zaznaczyć, że w Sączu były przed wojną trzy średnie szkoły, a właściwie cztery, bo czwarte to żeńskie Gimnazjum Ogólnokształcące u ss Niepokalanek, ale ponieważ była to szkoła raczej zamknięta, nie biorąca udziału w naszym życiu międzyszkolnym, to nie będę o niej wspominała. Liczącymi się szkołami były: I Gimnazjum męskie im. Jana Długosza, II Gimnazjum męskie im. Bolesława Chrobrego i nasze żeńskie im. Marii Konopnickiej. Szkoła Handlowa tzw. "Handlówka" /w miejscu dzisiejszego "Ekonoma"/ była - szkołą półśrednią, kształcąca sprzedawców sklepowych i dopiero w czasie okupacji, kiedy Niemcy pozamykali wszystkie szkoły średnie, pozostawiając jedynie "Handlówkę", przeniesioną zresztą do Białego Klasztoru, awansowała potajemnie do rangi szkoły średniej, oficjalnie pozostając nadal półśrednią i grupując oczywiście masowo wszystką młodzież, pragnącą zdobyć średnie wykształcenie, honorowane później przez powojenne władze oświatowe.

Młodzież wszystkich tych trzech Gimnazjów była bardzo czynna i zaangażowana. Przede wszystkim mieliśmy nasze wspaniałe pismo "Zew Gór", w którym ujawnialiśmy nasze problemy, dążenia i wątpliwości od tzw. "Młodych Piór" począwszy. Z ramienia grona pedagogicznego opiekowało się nami dwoje wspaniałych polonistów śp. Eugeniusz Pawłowski z I Gimnazjum męskiego i śp. Zofia Oleksówna z naszego Gimnazjum. Oboje tak cudownie rozumiejący młodzież i tak umiejętnie zapobiegający różnym zatargom, jako że dyskusje w naszym młodym gronie redakcyjnym były bardzo namiętne i bardzo gorące! Ja osobiście, jako drużynowa drużyny harcerskiej w naszym Gimnazjum prowadziłam tzw. "Harcerską Dole", przedstawiającą wydarzenia z życia harcerskiego i zuchowego w sądeckich szkołach. Jak wysoki był poziom tego miesięcznika - świadczy, że z jego grona redakcyjnego wyszło wielu znanych pisarzy, poetów i felietonistów, jak Jerzy Kłosowski/Niemojowski/, Zdzisek Wróblewski, Roman Cabaj czy Władka Szkaradek Lubasiowa.

Drugim czynnikiem integrującym młodzież było harcerstwo, bardzo silnie zakorzenione, prowadzone przez takich wspaniałych ludzi jak dh. Bronka Szczepańcówna i Maniusia Styczyńska, czy nieżyjące Zofia Janczówna, Kazia i Gieniu Pawłowscy, Zosia Kuhnenówna, Zofia i Władysław Zytkowiczowie a w męskich hufcach niezapomniany "Sztoś" Wąsowicz, tak bohaterską śmiercią zapisany w pamięci mieszkańców miasta, rozszyfrowany przez gestapo za kierowanie tajną organizacją. A druhowie Zenon Remi, "Pucek" Piliński, Marian Mazurek i wielu, wielu jeszcze innych.

Zbiórki, podchody, gry sprawnościowe odbywały się w zastępach przez cały rok, ale największą harcerską przygodą były wędrowki i wakacyjne obozy. Jakże umiejętnie wszczepiano tam miłość przyrody i ojczystego kraju, jak smakowały różne rozgotowane kasze, ryże i przypalone zupy "upitraszone" przez dyżurny zastęp, bo przecież nie było wtedy żadnych kucharek ani pomocy kuchennych, jak to się zadomowiło w harcerstwie powojennym. Wszystko, asolutnie wszystko robiło się samemu.

cdn.

W. Szoska

K R O N I K A

Koło Grodzkie wspólnie z Komisją Turystyki Górskiej zorganizowało szereg atrakcyjnych wycieczek cieszących się ogromną popularnością:

- 28.06. Tatry Zachodnie-dol.Juraniowa z Cieśniawą, dla wprawnych przejście otoczenia dol.Bobrowieckiej z zejściem na Zwierówkę, a dla pozostałych przejście do partyzanckiego szpitalika pod grzbietem Salatyna.

- 05.07. na Polski Grzebień dla wprawnych a dla pozostałych przejście odcinka Magistrali Tatrzańskiej.

- 12.07. na Jagnięcy Szczyt dla wprawnych i dla pozostałych przejście do dol.Kieżmarskiej.

- 19.07. do Słowackiego Raju

- 26.07. na Swinicę dla pozostałych dol.Gąsienicowa z przejściem przez Karb.

- 02.08. na Rusinową Polane od Wodogrzmotów Mickiewicza przez Gęsią Szyję dla wprawnych, dla pozostałych dojście na Rusinową Polanę z Wierchu Poroniec. Celem wycieczki była uroczystość koronacji Matki Boskiej z Wiktorówek - Królowej Tatr.

- 16.08. na Krywań dla wprawnych dla pozostałych przejście ze Szczyrbskiego Jeziora do schroniska kpt.Raszu.

- 23.08. na Niemcową

- 30.08. w okolicy Tylmanowej

- Yacht Club PTTK "Beskid" przeprowadził w dn.17-26.08. kurs na stopień żeglarza. Kurs odbył się w Znamierowicach i wzięło w nim udział 19-tu uczestników.

- koło PTTK przy Towarzystwie miłośników Lwowa zorganizowało w dn.28-30.08.wycieczkę do Sandomierza, Lublina, Lubaczowa i Kodenia. Mimo męczących upałów wycieczka cieszyła się ogromnym powodzeniem.

- na Przehybie w sezonie turyści goszczeni byli w całkowicie wykończonych, przytulnych i komfortowych pokojach nowego schroniska. Część gastronomiczna pod troskliwą ręką Pani Oli wydawała jak zawsze smaczne i niedrogie posiłki. Bufet "U Oli" doskonale zaopatrzony zapewnia napoje, lody i słodycze jak również widokówki i ciekawe wydawnictwa turystyczne. Dla korzystających z bazy namiotowej udostępniono wodę z kranu na zewnątrz budynku bufetowego oraz ubikacje i umywalki na parterze nowego schroniska. Są tam i pryszniczce ale po klucz do nich trzeba udać się do kierownika. Cały teren, choć przecież trwa odbudowa głównego budynku i składowane są różne materiały budowlane, jest uporządkowany a zapobiegliwy Jasju Bielak estetycznie go ogroził i zaopatrzył w ławeczki.

Zyczymy niezapomnianych wrażeń na tak bliskiej naszemu sercu Przehybie.